

Drogi Polaku

1. Oniemów nigdy drogi rodaku
Ze w Polsce bieda i zła niedola
Ze w innym kraju jest piękniej i lepiej
Lecz zapamiętaj robie stare przysłowie
Ze nigdzie kielbasą nie rodzą płotu
Bo wszędzie dobrze tam gdzie nas niema
Lecz najpiękniejsza jest nasza Polska ojczyzna

2. Czyli niepiękna jest nasza ziemia
Równina i górzysta i w czarne złoto bogata
I to morze bałtyckie falujące
A po nim statki płynące
I ta rzeka Wisła szumiąca i Jeziora Mazowska
I te góry tatry skaliste i ośnieżone
I te lasy zielone i łąki kwieciem pachnące
I ten błękit nieba i zaorana czarna ziemia .

3. Czyci niepiękne te sady twego ojca ręką sadzone
Wiosną kwitnące a na jesieni owocem pachnące
Polskim deszczem zroszone
Słońcem ogrzane i księżycem oświetlone

4. O nie narzekaj młodzieńcze i panno
Ze Ci czasem braknie szynki lub kielbasy
Bo w domu starca i domu dziecka
Czekają na jedzenie starcy i sieroty

5. Nie musisz biegać boso i pieszo jak biegali twoi rodzice
Do szkoły lub do miasta
BO wsiądziesz do autobusu MKS lub PKS
Albo do swojego fiata
I zajedziesz do miasta albo na drugi koniec świata

6. Żyjwysz w spokoju nie grają nad tobą
Wrogie samoloty i huczą armaty
Nie goni Cię gestapo wyśpisz się spokojnie
I wstaniesz żeśki i wesoły do pracy

7. Spójrzyj drogi Polaku w błękitne niebo
Jak chmurzy się od zachodu
I wilk z czarną swastyką czołga się po kryjomu
Do granicy twego kraju
I niesie na ostrym grzbiecie bombę atomową .

8. Więc stan twardo na granicy kraju
Ramie przy ramieniu karabin przy karabinie
Niech się nawet mała mysz nie przesmyknie
A jeśli by ci nadepnęła na Twój buty
Z czarną swastyką wilk
Ja cel pal i pokaż że Polak
Jest teraz twardsza jak stal .

Liber Anna

Podrzecz 19 33-386 Podegrodzie

Niezapomnij Podegrodzia

Jest na Podhalu podgórska wiosieczka
Koło Starego Sącza miasteczka
Nad lewym brzegiem rzeki Dunajca
A jest nią Podegrodzie jak powiada legenda
Że od grodu księcia ma imię dane Podegrodzia

Jest pod tym książęcym grodzie góreczka Zamczysko
Jak legenda powiada że pod górką w podziemiach
Jest jakieś skarbów siedlisko
A ludzie skarbów niewydobywają
Bo się podobno złych duchów boją obawiają

Wiosko Podegrodzie wiosieczko kochana
Jakżeś ty ślicznie w przyrodę ubrana
Niby ta dziewczyna co kwiatki spódnice
Koszulę haftowaną i gorset ubrana
Śpiewa se o tobie piosenki ludowe
Przez babcię i dziadka śpiewana

Tu potoczki płyną tam Dunajec po kamykach brzęczy
Z południa górka grobliczka
Z północy górka zamczysko
A na nich drewniane z wyciągniętymi ramionami
Jak orzeł biały z rozpostartymi skrzydłami
Wiecznie królują nad wioską

Na trzeciej górze pośrodku wiosieczki
Stoi Kościół biały z krzyżem złocistym i wieżą wysoko
A z tej wieży co dnia rano i wieczorem
Słychać głos dzwonu na Anioł Pański
A echo tych dzwonów wiaterek niesie
Hen daleko daleko po górkach, dolinach i po rannej rosie

A jeszcze wyżej na czwartej górze na górze kucowy
Na grobach zmarłych krzyże widnieją
Na Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny
Daleko widać jak świece błyszczą
A dym tych świecy jak poranna mgiełka
Po grobach się snuje

I wiatr modlitwę cichą szeleści
Ojcze matkę, bracie, siostrze, synu, córko
Spoczywaj tu sobie w spokoju na wieki

Wiosko Podegrodzie wiosko malowana
Co z dziada pradziada przez ludność kochana
Kto do cie tu przyjdzie to odejść nie może
A jeśli odejdzie to duchem jest przy tobie
Bo tyle masz w sobie pamiątek uroku
Że nie można cię zapomnieć i oderwać wzroku

A były tu w wiosce chaty drewniane
Słomą kryte a ściany wapnem malowane
Albo mchem omszone i kółka koło okien wapnem bielone
A przy tych chatach gródek drzewka
I każdy wiedział gdzie rażna dziewczka
Bo w jej gródku rosła róża kamienna
Biała lilia, ziele lubszczyku, mak czerwony
Rutyc zielony, słonecznik żółty do słońca zwrócony
Na płocie drewnianym białe powoje
I nasturacje się wiły

A za stodołą pokrytą strzechą
Wysokie grusze do nieba rosły
Szare bery, żółte łosiary maleńkie i słodkie małogorzatki
I rajskie jabłka wielkie jak głowy
Czerwone jak róże słodkie malinki
Duże jak jajko śliwy węgierki i słodkie jak miód domaszki
Niepocza było na nich oprysków
Bo nie było wtedy szkodliwych na owoc robaków

Jakoś wcześniej wiosna bywała
Wcześniej się drzewa rozwijały
Kwiaty wcześniej zakwitły
Palmy i wierzby w srebrne pączki się rozwijały
Z których chłopcy na palmową niedzielę
Piękne palmy robiły, takie wysokie że się do kościoła nie zmieściły
A były to palmy pięknie ustrojone
Wstążkami jedwabnymi mirtem barwnikiem
I kwieciami z bibuły

Na Zielone Świątki na święto ludowe
Były wszystkie chaty ustrojone w drzewka brzoźowe
I w Zielone Switki jechali ludzie wozami lytrowymi
Ustrojonymi w zielone gałązki
Do Nowego Sącza na święto ludowe
A Podegrodzka dęta orkiestra
Przygrywała wesoło ludowcom do marsza
I w maju wczesnym rankiem na wieży kościelnej
Grała orkiestra pieśni kościelne

Jest w Podegrodziu lud pracowity gościnny
I patriotyczny
Za czasów niewoli niemieckiej
To się chłopci gromadzili w Bataliony Chłopskie
Opuszczali żony i dzieci
I szli do lasu walczyć z wrogiem
O wolność ludzi i Ojczyzny

Nasze babcie gospodynie len i konopie siały
Na łąkach bieleły w ręcznych miądlicach miądliły
A zimą z tego nici przędły
Tkacze płótna na krosnach tkały
A babcie na potokach kijankami prały i do słońca bieleły
Koszule i gacie z tego szyły bo ponoć te ubrania zdrowe były
Były tu cechy szewki i gancarski
Co woskowe świece lali a jużci że
Przy tym rum i likier pili

Garncarze piękne miski, dzbanki, garczki z gliny lepily
I w całej okolicy ceramiki słynęły

Nasze babcie kochane dobre kołaczki z łopaty piekły
I drogo na odpustach sprzedawały
A był i taki zwyczaj że bogaci ludzie
Na pogrzebie przy kościele
Rozdawali jednym ludziom bochenki chleba
Żeby się za zmarłych modlili

A były tu dawniej w Podegrodziu i okolicznych wioskach
Piękne i bogate weseliska
Jak pan młody prosić na wesele jechał
To z drużbami od domu do domu jechali
I piękne przyśpiewki ludowe śpiewali
Koniki do ślubu w wieńce, wstążki i kwiaty były ustrojone
I koniki miały ogony zakręcone

Pan młody na rumaku białym jechał do ślubu
A dwa koniki siwe pięknie wystrojone
Zaprzężnięte do bryczki wiozły panią młodą
I starszą starościna z drózkami

Z nimi orkiestra głośno przygrywała
Za orkiestrą świta weselna z 20-tu furmankami jechała
Po ślubie to się do karczmy obracali dobrze se popili
To się drużby po drodze na śmierć pobili

Po obiedzie to ci był humor wielki
Bo na obiad były bydlęce flaki
A przy tych flakach różne żarty były
Że się starościne z drużkami pod stoły kryły
Jak se muzykanci zagrali a ludzie zaśpiewali
To śpiew ten echo niosło przez góry doliny
I każdy wiedział że były zaślubiny
Migacza Józka z kolonii i Hejmejówny Maryśki z Mokrej Wsi

Teraz to już nie tak wesoło jak to dawno drzewi bywało
Furmankami konikami na wesele nie jadą
Tylko samochodami więc teraz wesele nie ma takiego uroku
Jak to bywało na początku 20 wieku

Były w Podegrodziu wspólne pastwiska
Na burdoku na sadach i starych karczmiskach
Jak legenda powiada była tam karczma żydowska
A ludzie tam pili hulali i dużo grzeszyli
Ksiądz do chorego jechał z wiatykiem
I nikt się nie przeżegnał i nie uklęknął
Więc Pan Bóg tych ludzi skarał
I zaraz się karczma zapadła razem z ludzmi
I od tego czasu to miejsce nazywa się zapadła dolina
A pastwiska nazywają się stare karczmyska

A było słychać krówek ryczenie, dzwonek dzwonienie
Kóz baranów beczenie
Pastuszków śpiewanie na fujarkach i listkach granie
A kiedy wieczorem to bydełko gnali
To się echo niesło tak z biczów trzaskali

Teraz pastuszki krów nie pasą, nie śpiewają, nie grają
Z biczów nie trzaskają bo nie mają czasu

Teraz młodzież chodzi do szkoły i uczy się
Na inżynierów, magistrów, doktorów
I pracują wytrwale ku Ojczyzny chwale

I tam gdzie się bydełko pasło
Piękne śliwkowe i jabłoniowe sady rosą
Śliczne łąny zboża falują
I piękne murowane domy stoją
A po pastwiskach zostały tylko wspomnienia
I została tylko roślina i zapadła dolina
O której starzy opowiadają legendy

Kiedy czasem sięgam pamięciom daleko
To sobie przypominam tamte wiosny i lata
Bo wcześni wiosna bywała i wcześni jabłonie zakwitały
Wcześni bzy, jaśminy, róże cukrowe kwitły
I wcześni zboża w kłosy się sypały
Bo święta Zofia już kłoskiem wywijiała

A zboża były wtedy różno kolorowe
Bo kwitły w nich kwiaty przeróżne
Białe małe bratki, czerwone maki, wiśniowe kąkole
Chabrowe bławatki i pachniały wonią kasztany, akacje
I roje pszczołek po nich latały
I dużo miodu zbierały a nie umierały
Bo nie były drzewa i zboża opryskiwane

A gdy nastalo łąk koszenie
To o świtaniu słychać było kosów klepanie
I szli kosiarze rano po rosie
I siekli trawę pachnące ziele i kwiecie

A kiedy trawa wyschła na łące
Wozili chłopci siano pachnące
Gdy dzieci małe chorowały
To babcie nasze w tym sianie dzieci kąpały
Przeróżne zioła na miedzach zbierali
Bo się ludzie wtedy ziołami leczyli
Nietrza było tabletek, zastrzyków
Bo się człowiek ziołami wyleczył

Gdy nastał lipiec kochany zakwitły pachnące lipy
I zbierały sobie miód pracowite pszczoły
A ludzie kwiat lipowy zbierały
I w zimie z tego herbatę gotowały

Na początku lipca zboże już było dojrzałe
Chyliło się ku ziemi złotymi srebrnymi kłosami
A gdy nastało świtanie słychać było kogutów pianie
Kosów klepanie i żurawi studziennych warczenie
Gdy se ludzie pojedli bobu i zacierki
Szli wesołą gromadą do żniwa nieśli kosy i sierpy
I w pocie czoła żęli srebrne żyto na chleb razowy
I złotą pszenicę na kołacz biały

Biedni najemnicy boso żęli
I na ściernisku do krwi pokaleczyli sobie nogi
I w pocie czoła za wikt i liter ziarna
Robili od świtu do nocy na życie dla dzieci
Bo nie było wtedy państwowej roboty tylko u gospodarzy

Gazda z laseczką wyszedł se w pole
Siadł sobie na snopeczku i zakurzył fajeczkę
Albo założył do nosa tabaki kichną raz i drugi
Popatrzył na ludzi jak pracują
Pokrzyczał pogroził laseczką
I poszedł do domu kochać gospodynię
A ludzie biedni o skwarze słońca
Żęli i żęli aż do wieczora

A gdy ostatni pokos zesiekli
To najemnicy wieniec uwili
Z złotej pszenicy srebrnego żyta
Wąsatego jęczmienia i bogatego owsa
I ustroili kwiatami polnymi
Zanieśli gaździe i gospodyni

Śpiewali wesoło plon niesiemy plon w gospodarza domu
Żeby dobrze plonowało po 100 korcy z kopało dało
Gospodarzu nasz ty nam chleba dasz
Gazda wielce ucieszony postawił liter okowity
I nalał rumu do herbaty
Gospodyni kołaczy nakrajała i jeść zapraszała

Jak sobie ludziska popili pojedli
To se harmonii i na listkach, organkach zegrali
Do białego dnia hulali, śpiewali i dziewczętom się zalecali

Gdy nastał wrzesień to zapachły owoce w sadzie
Gruszki bery, jabłka rajskie, słodkie malinki
I słodziutkie jak miód śliwy damskie
Nastały znów dni pracowite i ciężkie
Jeszcze było ciemno do lampy naftowej
Jedli ludzie na śniadanie bób i zacierkę
Ziemniaki się już kopało jak słońeczko wschodziło
Na drugie śniadanie gosposia przynosiła
Ćwiartkę chleba z masłem albo z serem lub z śliwkami kołacze

Na obiad gospodynie miały dużo roboty
Na obiad były cztery dania
Kapusta z grochem, pierogi z serem
Ryż z cynamonem i knedle ziemniaczane ze śliwami
Jak się pojadło to tak się powiadało
Daleś się Boże posilić ale się będzie do ziemniaków schylić
I tak się kopało kopaczami ziemniaki
Od wschodu do zachodu słońeczka
A po wieczery nosiło się ziemniaki do piwnicy
W koszykach do północy do światła księżycy

Gdy nastała szaruga jesienna
I liście z drzewa opadały
To gospodynie kapustę ścinały
Kobiety okrawały a mężczyźni nogami w beczkach deptały
I przy tym wesoło śpiewały

Gdy zimą śnieg otulił drzewa
A na szybach mróz rzeźbił różne cuda
To chłopci na boisku cepami młócili zboża
A kobiety schodziły się większą gromadką
Przędły konopie i len obierały bób i groch